



KAINA BREF

**ZAKON
ŁOWCÓW**

PRZYŚNIENIE

Kaina Bref

ZAKON ŁOWCÓW

TOM I

Przyśnienie

© Copyright by
Kaina Bref & e-bookowo
Grafika na okładce: Malwina Hryńczak
Projekt okładki: e-bookowo
Korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-586-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2015

„Potem rzekł Bóg: uczynimy człowieka na obraz nasz

(...)

I stworzył Bóg człowieka na obraz swój.

Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę

i niewiastę stworzył ich.”

(Rdz 1,27)

Prolog

Poienari, Rumunia, 1966 rok

Ciemność nocy rozjaśniała jedynie jasna tarcza księżyca, która wyglądała, jakby znajdowała się na wyciągnięcie ręki. Mężczyzna spojrzął na rozgwieżdżone niebo, po czym zwrócił wzrok na sylwetkę jeźdźca, która pojawiła się na horyzoncie. Stukot kopyt odbijał się miarowym echem, dopóki koń nie zwolnił i nie zatrzymał. Ciemna peleryna z zarzuconym kapturem ukrywała tożsamość przybysza, ale mężczyzna wiedział, z kim ma do czynienia. Odstawił niedopity kieliszek wina na balustradę balkonu, po czym niedbale oparł się o nią, zerkając w dół.

– Długo kazałeś na siebie czekać – rzucił z nutą irytacji w głosie.

– Lascăr, przyjacielu, cieszę się, że cię widzę – odparł przybysz, z czułością poklepując koński grzbiet. Czarna sierść zwierzęcia zlewała się z nocą, a żółte oczy lustrowały otoczenie.

– Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć? – zapytał Lascăr.

– Przechodzę do kolejnej fazy planu, powinienes o tym wiedzieć.

– Wiem i co mam zrobić z tą wiedzą? Jesteś uparty, bardzo, ale to zakrawa na szaleństwo.

– Nie masz pojęcia, co się dzieje wokół, Zakon... – urwał i po chwili namysłu dodał: – Chyli się ku upadkowi.

– Gratuluję ci syna.

Lascăr nie widział jego twarzy, ale wyczuł zdziwienie.

– Dziękuję. Już wiesz? – zapytał przybysz.

– Tak. Pewne plotki rozchodzą się szybciej niż inne. To wasze medium się pomyliło, masz męskiego potomka.

Jeździec wiedział, że jego towarzysza wcale to nie obchodziło, mówił tak, ponieważ tak wypadało.

– Trzecie Oko się nie myli, ale nie określa też, kiedy nastąpią pewne wydarzenia.

– Co nie zmienia faktu, że masz następcę.

– Nie sądzę, by przeszedł próbę – odparł z nutą rozbawienia w głosie. – Nie każde pokolenie jest idealne. Niemniej jednak nie wpłynie to na zmianę twojej decyzji, prawda? Valenso zawsze dotrzymuje słowa.

Mężczyzna ze znużeniem oparł głowę na ramieniu, drugą ręką strącając kieliszek, który upadł na trawę tuż obok konia. Zwierzę podniosło łeb ku górze i pokazało język.

– Czego chcesz i dlaczego miałbym ci pomóc? Chciałeś protekcji i ją dostałeś, chciałeś poparcia w drodze ku rozejmowi, dostałeś, a teraz chcesz żebym chronił twoją rodzinę? Nie masz nic, czym mógłbyś zapłacić, Łowco.

– Teraz nie, ale też nie potrzebuję ochrony w tym momencie. Wiem, że nie pociąga cię władza, ale czy naprawdę nie chciałbyś jej mieć? Nie chciałbyś być.... wolnym?

Lascăr spojrział na nieruchomą sylwetkę i po chwili wahania zapytał:

– Chcesz mi dać wolność? Nierównomierna zapłata do

czynów.

– Obaj zapłacimy wysoką cenę za wolność i pokój. Dam ci wolność, jeśli obiecasz dotrzymać słowa.

Uderzył lekko nogami w boki konia, który żwawo ruszył w drogę powrotną.

– Łowco, masz tupet, by proponować coś tak absurdalnego. Zaufam ci tylko dlatego, że jestem ciekaw twoich planów.

– Obaj musimy sobie zaufać, to działa w obie strony. Bądź zdrów, przyjacielu.

Stał jeszcze chwilę po tym, jak jeździec zniknął w ciemnym lesie otaczającym zamek, po czym wrócił do pokoju, by dokończyć butelkę Chateau Petrus.

I

Kraków, Polska. Współcześnie

Drewniana ławka cicho skrzypnęła, kiedy schyliłam się, by zawiązać sznurówkę. Drobne promienie ulicznej latarni wpadały przez szparę w dachu, świecąc prosto na mnie.

Przesunęłam się na drugi koniec, na co spróchniałe drewno jęknęło jeszcze żałośniej.

– Jesteś pewna, że wszystko mamy? – zapytałam po raz kolejny, sprawdzając, czy dokumenty są w plecaku. Na wszelki wypadek upewniłam się, że na bilecie na pewno jest dzisiejsza data: 10 lipca 2012 roku.

– Tak, pytasz setny raz.

Spojrzałam na Kaśkę, która znów przepakowywała plecak.

– Nie mogłaś zabrać torby, którą miałaś rok temu we Władysławowie?

– To jest ona – przebiegłam wzrokiem po wyblakłym materiale. – Ale po kąpieli w morzu trochę się skurczyła.

Utonęła, chociaż wszyscy obstawiali, że wypłynie.

– Trzeba było wziąć walizkę, którą twoi rodzice kupili rok temu na Mazury.

– I co? Zaraz pytaliby a po co, a na co. Musiałam wziąć mało rzeczy, przecież są pewni, że przez dwa tygodnie będziemy się delectować makrelką nad Bałtykiem.

– Źle się czuję z tym kłamstwem.

– Daj spokój – rzuciła, siadając obok. – W życiu nie puściliby nas do Rumunii. Wystarczy jeden SMS raz na dwa dni i po kłopotcie. Niech żyje wolność i swoboda! – okrzyk odbił się echem na pustym peronie.

– Zależy, jak kto na to patrzy. Dlaczego nikogo tutaj nie ma? – stwierdziłam, rozglądając się. Nigdy nie widziałam, żeby w tak wielkim mieście nie było żywej duszy na dworcu. Co prawda nie mieszkałam w nim, ale w oddalonym o sześćdziesiąt kilometrów Jaworznie. Jednak bywałam tutaj od dziecka i doskonale wiedziałam, że Kraków nigdy nie śpi.

– Oni są.

Dwóch samotnych ochroniarzy spacerowało niedaleko, rozmawiając o meczu.

Wbiłam wzrok w kałużę, obserwując swoje odbicie. Pasma włosów wysunęło się spod spinki i opadło na twarz.

– Czy to na pewno dobry peron? – zapytałam, mocując się z zapinką.

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Na pewno?

– Ostatni raz mówię, że tak. Spodziewasz się tłumów roze-mocjonowanych turystów jadących o północy do Rumunii?

– Dobrze, że jest bezpośredni pociąg do Bukaresztu. No i dobrze, że ci faceci tu są.

– Zgadzam się.

– Nie rozumiem jednego. Będąc w biurze po odbiór biletów, widziałam na liście co najmniej dziesięć nazwisk, co z osobami towarzyszącymi daje około dwudziestu ludzi. Gdzie są?

– Nie wiem, może siedzą już w pociągu, to przecież nie pierwsza stacja. Może dopłacili i polecili samolotem – zauważyła, stukając w klawiaturę telefonu.

– Za tę dopłatę mieliby pobyt w Turcji.

– Czyżby oni też jechali? – zapytała, ignorując mnie.

Spojrzałyśmy na dwóch chłopaków wchodzących na peron. Wysoki brunet w dopasowanej skórzanej kurtce przysiadł na dużej walizce, jedząc prażone orzeszki, zapewne kupione w obskurnej poczekalni. Jego kolega, o mniej imponującej sylwetce, miał różową czapkę z daszkiem, spod której wystawały jasne, długie włosy.

Rozejrzeli się, a ich wzrok padł na nas.

– Ciekawe, czy jadą tam, gdzie my. Niezłe ciacha.

– Szczególnie ten w różowej czapeczce – kąśliwa uwaga wyrwała mi się wraz z przytłumionym chichotem.

– To nie jest różowy tylko łososiowy.

– A jaka to różnica?

– Wiesz co? Paradoks. Niby ładna kobieta, a umysł prostego chłopca.

Prychnęłam w odpowiedzi, podchodząc do nieznajomych. Uśmiechnęłyśmy się niemalże uwodzicielsko. Ich oczy najpierw przebiegły po wysokiej i szczupłej przyjaciółce i przeniosły się na mnie, zatrzymując na dłużej gdzieś

w pobliżu szczerlnie zasłoniętego dekoltu. Byłam do tego przyzwyczajona.

– Cześć, gdzie się wybieracie o tak nieludzkiej porze? – zagadałam.

– Cześć, o to samo można zapytać szanowne panie – brunet podniósł się z miejsca, chowając orzeszki do kieszeni.

– Jesteśmy dużymi dziewczynkami i umiemy zadbać o siebie o każdej porze. Poza tym zapytałyśmy pierwsze.

– Wybaczcie, jestem Konrad, a to mój kolega, Marcin.

Blondyn zdjął czapkę i wyciągnął dłoń na powitanie.

– Olga – odpowiedziałam – A to jest...

– Katarzyna – poinformowała moja przyjaciółka, tarmosząc dłoń chłopaka z głupekowatym uśmiechem. Było jasne, że gość wpadł jej w oko.

Biedak.

– Miło nam. Czekamy na opóźniony pociąg do Bukaresztu.

– Nie mów! – klasnęłam w dłonie. – Też wygraliście bilety z radia Bolt?

– Tak – odpowiedzieli równocześnie.

– Świetnie, spędzimy ten czas razem. Olga wygrała bilety.

– Tak naprawdę to nawet nie znam tego radia – stwierdziłam szczerze.

Z głośników rozległ się charakterystyczny dźwięk.

– Pociąg Cracovia przez ... – nic nie zrozumieliśmy – do Bukaresztu wjedzie na tor drugi przy peronie drugim.

– Nareszcie – mruknęłam, zbierając rzeczy.

Skład powoli wtoczył się na stację i z głośnym piskiem zahamował, po czym wypłuł z wnętrza grupkę ludzi. Wygrana była całkowitym przypadkiem. Zmieniałyśmy stację, aż trafiłyśmy na radio Bolt, w którym właśnie trwał konkurs. Wysłałyśmy zgłoszenie i tak oto zdobyłyśmy bilety na dwutygodniowy pobyt w Rumunii szlakiem hrabiego Draculi.

Spojrzałam na bagaż Kaśki.

Nabrała tyle rzeczy, że nie wyobrażałam sobie, jak wniesie to do przedziału. Duża torba, ledwo domknięta, sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała eksplodować. Plecak, rozciągnięty do granic możliwości, powoli puszczał w szwach, a z boku wystawała żółta skarpetka.

– Zarezerwujcie miejsca, zajmiemy się bagażem – zaproponował Konrad, co przyjęłyśmy z aprobatą.

– Prawdziwi gentlemani – zakomunikowała Kaśka, gdy wybierałyśmy przedział. Po szybkim sprawdzeniu stanu czystości, zdecydowałyśmy się na przedostatni.

Przez okno odbierałyśmy torby i układałyśmy je na półkach. Nim pociąg ruszył, wszyscy siedzieli na miejscach.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy dojedziemy – westchnął Konrad, otwierając paczkę paluszków. Poczęstował nas i wyjrzał na korytarz. – Jeśli was to pocieszy, to jest jeszcze kilku pasażerów.

– Dobrze, bo ktoś się tu bał, że nas wykiwali. Za równą dobę będziemy na miejscu.

Kaśka z zadowoleniem wyciągnęła nowego Cosmopolitan i zatopiła się w lekturze.

Otworzyłam przewodnik, który dostałyśmy w biurze podróży i po raz kolejny go przewertowałam. Odrestaurowany Zamek Poienari wyglądał baśniowo na tle zachodu słońca. Cała wycieczka miała opierać się na legendzie o Draculi. Bogato zdobione wnętrza, kryło przestronne pokoje utrzymane w barokowym stylu, a bar, basen i restauracja miały umilać gościom pobyt. To wszystko w opcji all inclusive.

Zamknęłam folder, okryłam się kurtką i ułożyłam do snu. Byłam tak zestresowana wyprawą w nieznane, że ubiegłej nocy nie zmrużyłam oka. W dodatku na wszelki wypadek wzięłam proszek nasenny, który miał skrócić czas podróży.

– Idziesz spać? – zapytała Kaśka, zakładając słuchawki.

Nie bałam się zasnąć w towarzystwie nieznanymi gości z nią u boku. Byłyśmy przyjaciółkami, odkąd tylko nauczyłyśmy się chodzić i mówić. Mieszkała na tej samej ulicy i uczestniczyła w każdym ważniejszym momencie mojego życia. Zawsze uśmiechnięta i walcząca z burzą czarnych loków. Miała dwóch braci, których bez trudu powalała na łopatki, odważna i zakręcona, zawsze wyciągała mnie na szalone wyprawy.

– Chyba się nie obrazicie?

Towarzystwo pokręciło głowami, zajmując się swoimi sprawami. Nigdy nie byłam typem sowy, więc ukojona spokojnymi ruchami pociągu szybko zasnęłam.